

O braku słowa pisanego w Ostrowi, o mamucie z Broku, kłopotach z lekarzami w Nurze, inicjatywach społecznych w Sadownem i włosach kręconych na „barani róg” w Kosowie

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Okres międzywojenny. Dzieci polskie z Niemiec na koloniach zorganizowanych nad Bugiem pod patronatem starosty ostrowskiego. Na fotografii wykonanej przez E. Dembka dzieci grają w piłkę, być może na boisku Szkoły Powszechnej w Broku.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-z-952-4.

Pierwszy list dotyczy Ostrowi w roku 1882. Autor z dumą wspomina o największej chlubie tamtejszych mieszkańców, czyli o właśnie powstałej Ochotniczej Straży Ogniowej. Nie zamyka jednakże oczu na bolączki trapiące miasto, a do nich należą choćby brak entuzjazmu reprezentantów chrześcijańskiej części społeczności do parania się działalnością gastronomiczną i handlową oraz trudności w nabyciu słowa pisanego.

Z Broku donoszą o wielkich szkodach wyrządzonych przez burzę gradową. Grad wielkości orzecha laskowego tłukł szyby w oknach domów. Co ważne dla osób mających w planie wprawić nowe okna, to w materiale mowa jest jedynie o szybach w oknach drewnianych. Nie ma wieści o uszkodzeniach okien plastikowych lub aluminiowych. Zdaje się, że nie ucierpiały także szyby kościelne w ołów oprawione. Brokowski korespondent donosi także, że staraniem miejscowego proboszcza wyrychtowano nowy ołtarz św. Anny, choć niewykluczone, że chodziło tylko o poważną renowację już istniejącego. Co ciekawe, autor pisze o miejscowej świątyni, jako o katedrze. Nie jest to pierwsze tego typu określenie tej majestatycznej budowli. Choćby Daniel Olbrychski, wspominając w rozmowie z dziennikarzami portalu *plejada.pl* zmarłego przyjaciela Wiesława Gołasa, mówił, że na początku swej kariery aktorskiej wybrał się na wycieczkę do Broku i modlił się w tutejszej „katedrze” do obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej:

Pamiętam, że westchnąłem do tego obrazu z prośbą do Matki Boskiej, żeby mi dała takie sukcesy, jak odnosi Wiesław Gołas. Kiedyś powiedziałem o tym Wieskowi, a on mi odpowiedział: odniesiesz, odniesiesz, może nawet większe¹.

Dama podpisująca się jako Służka, a mieszkająca w okolicach Nura, jest bodaj najpłodniejszą dostarczycielką informacji dla naszych opracowań. Dzisiaj porusza m.in. problem w naszym kraju nieustający, czyli brak wystarczającej opieki lekarskiej.

Mało pocieszające wieści płyną z Sadownego, jako że kościół tameczny udało się wprawdzie wybudować, ale z innymi inicjatywami sprawa przedstawia się znacznie gorzej.

Z kolei z Kosowa donoszą, że tam budowa kościoła wcale nie idzie, ale za to mają nowość na skalę światową i możliwe, że miejscowość stanie się wkrótce celem pielgrzymek feministek z całego świata, bo otwarto tam „babski monopol”, w którym tylko kumoszki raczą się trunkami. Pośród tamtejszych zaś panien obowiązuje w tym sezonie moda na kręcenie włosów na „barani róg”.

¹ <https://plejada.pl/newsy/wieslaw-golas-nie-zyje-daniel-olbrychski-byl-nadzwyczajnym-kolega/4gesztv> [dostęp 27 sierpnia 2022 r.].

Pan Jakub W. donosi nam z Broku, iż przespacerował się w tym roku kilkakrotnie na miejscową plażę i zastanawia się, czemu coraz mniej osób zażywa rozkoszy kąpieli w Bugu, bo pamięta, że ledwie cztery dekady wcześniej w rzece pluskały się tłumy.

Panie Jakubie, nam także ten problem spędza sen z powiek. Rozumiemy, że chodzi o kąpiele w wodzie ciepłej, zwane też letniami, a praktykowane od ostatniego tygodnia czerwca, dokładniej zaś od św. Jana. Kąpiele chłodne zwane jesienno-zimowymi, to problem zupełnie inny i raczej marginalny.

Być może, zauważona przez pana niechęć ogółu do pływów wodnych w Bugu, wynika z coraz większej gnuśności naszego społeczeństwa, a może nawet – nie bójmy się użyć tego słowa – lenistwa. Wielu uważa kąpiele rzeczne za wysoce niepraktyczne, bo wymagające zbyt wielu zabiegów. Człowiek, ubrawszy się z rana lubi zwykle pozostać w tym samym odzieniu do wieczora, a przyznajmy, że kąpiel rzeczna w eleganckim dresie, garniturze czy damskim żakiecie może być niewygodna, a nawet stanowić zagrożenie dla życia i zdrowia.

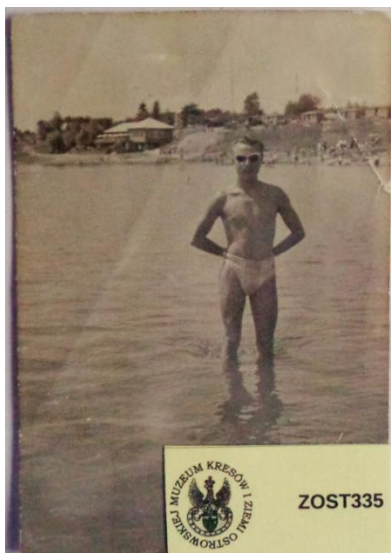
Przez setki lat kąpiel rzeczna uważano za podstawowy środek higieny, co służy zachowaniu ciała w zdrowiu i czystości, a ponadto skórę uelastycznia i lico wygładza. Tymczasem dzisiejszym niewiastom łatwiej jest stosować przeróżne balsamy, kremy, mazidła i inne wonności. Mało, że kosztuje to zwykle fortunę, to często przynosi skutki odwrotne, bo sprowadza zmarszczki i bruzdy przedwczesne.

Pewnie, że wrażenia związane z wejściem do wody, a wywołane chłodem bywają przykre i przynoszące szczykowanie zębami, blednięcie ciała oraz drżenie członków. Rychło jednak człowiek pogrąża się w błogości, odzyskuje siły i spokój ducha. Zdarza się nawet, choć to zjawisko znacznie rzadsze, że w pływającej się osobie budzi się chęć do pracy tak fizycznej, jak i umysłowej, a stan ten utrzymuje się nierzadko i przez dzień cały. Niech pan jednak spróbuje wytłumaczyć to dzisiejszej młodzieży – jak grochem o ścianę. Oni, zamiast kąpieli wolą wydudlić napój jakiś, co chwilowo pobudza i rozwesela, ale skutki przynosi fatalne. A jak już na kąpiel się zgodzą, to wolą natrysk kroplisty, zwany w wyższych, a niedostępnych nam sferach społecznych *douche*.

Utrzymuje się w kraju naszym dziwna jakaś moda, że jak po kąpiel, to tylko w aeroplan wsiadaj i leć w podróż długą, kosztowną i niebezpieczną gdzieś do Ilirii, a nawet do afrykańskich krain. Modna ta publiczność plwa na Bug nasz pocziwy i inne rzeki rodzime.

Żeby jednak nie malować wodnej rzeczywistości w czarnych wyłącznie barwach, to warto wspomnieć o zbawiennym wpływie ograniczenia kąpieli na wzrost moralności, z którą na naszych plażach różnie przecież bywało. Wiemy ze sprawdzonego źródła, że gdy w międzywojniu wielokrotnie wspomniany na naszych łamach Józef Wójcicki zorganizował plażę w Broku, to ksiądz proboszcz grzmiał z ambony, potępiając czyn ten bezbożny. Brokowski pasterz nie ograniczał się wyłącznie do słów, bo organizował plażowe krucjaty i wymachiwał wierzbową witką na golasów, krzycząc, iż to się nie godzi, by takie bezeceństwa i rozpustę w biały dzień uprawiać. Duchowny bywał tak wzburzony, że uspokajał się dopiero wieczorem, po kilku kieliszkach mocnej, domowej nalewki wypitej w towarzystwie... Józefa Wójcickiego. Problem dostrzegali także korespondenci wychodzącego w Łomży katolickiego periodyku:

Na plażach tłok, panowie i panie, młodzież mniejsza i większa, wszyscy razem, rozebrani prawie do naga w tak zwanych kostiumach kąpielowych, przyglądanie się sobie, rozbudzanie zmysłów, ileż to zdrad małżeńskich zrodziło się na plaży, ile złych myśli i uczynków, zdrowy rozum mówi nam, że takie długie plażowanie szkodzi zdrowiu, a karmienie wyobraźni i pobudzanie zmysłów na wspólnej plaży czyni z ludzi niewolników namiętności, karłów i niedołęgów życiowych, jesteśmy najmocniej przekonani, że nie tylko Polka, matka narodu, ale każde dziewczę polskie, szanujące się – nie wystawi się na takie oględziny i szacowanie na plażach, jak oglądany jest inwentarz na rynkach².



Spoglądając na fotografię wykonaną we wczesnych latach sześćdziesiątych na plaży w Broku, łatwo zrozumieć, co miał na myśli autor wyżej cytowanej notki prasowej, gdy pisał o pobudzaniu zmysłów i rodzących się na plażach zdradach małżeńskich.

Ze zbiorów Muzeum Kresów i Ziemi Ostrowskiej w Ostrowi Mazowieckiej.

[„Gazeta Warszawska” nr 246 z 3 listopada 1882 r.]

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE KRAJOWE

– **Z powiatu ostrowskiego** w gubernii łomżyńskiej piszą do nas: Urodzaje mieliśmy w tym roku więcej niż średnie, ale też i ceny mamy za to bardzo niskie. Korzec pszenicy 7 rubli, żyta 4, a owsa 2 ½, to brzmi bardzo smutno dla gospodarza, który na utrzymanie czeladzi, gospodarstwa, rozmaite podatki i opłaty ponosi wydatki coraz większe. O stolicy naszego powiatu mamy do zanotowania pewne zmiany. I tak w roku bieżącym zawiązana tu została straż ogniowa ochotnicza, która liczy około 150 członków czynnych i 80 honorowych. Na naczelnika straży wybrany został pan Awejde³, miejscowy sędzia śledczy. W liczbie członków czynnych jest tylko nieco więcej niż piąta część Żydów, gdy przecież w ogólnym stosunku ludności bez porównania jest ich więcej niż chrześcijan. Dlaczego w ogóle we wszystkich

² „Sprawa Katolicka” 1939, nr 25.

³ Władysław Awejde – sędzia ostrowski, jeden z założycieli Ochotniczej Straży Ogniowej w Ostrowi i pierwszy jej naczelnik do momentu swej śmierci w roku 1893 [przyp. aut. oprac.].

strażach ochotniczych w naszym kraju, Żydzi dostarczają stosunkowo znacznie mniejszego kontyngentu ochotników niż chrześcijanie, tego nie rozumiemy, tem bardziej, że w pożarach miasteczek największą oni właśnie ponoszą klęskę. Cóżkolwiek bądź, w zawiązaniu straży ochotniczej Ostrow poszedł za chwalebny przykład Łomży, a dla dobra kraju i zabezpieczenia mienia ludności, należałoby sobie życzyć, aby niebawem wszystkie miasta, miasteczka, osady i gminy, posiadały własne straże ochotnicze, ku czemu dopomagać mają obowiązek władze miejscowe jako czuwające z urzędu nad bezpieczeństwem mieszkańców. Tylko bowiem straże ochotnicze, jak to z doświadczenia widzimy, dobrze urządzone we wszystkich miastach i wioskach, zapobiec mogą onej olbrzymiej klęsce ognia, która kraj cały trapi, a państwo, naród i w ogóle skarb publiczny uboży. Kto więc jest przyjacielem ludzkości, cywilizacyi i dobrobytu, straże ogniowe zakładać powinien. – Gospodom chrześcijańskim w Ostrowiu nie szykuje się. Były usiłowania i początki, ale widocznie wódka ma wiele przyjaciół, a wstrzeźliwość i chrześcijaństwo swych nieprzyjaciół, więc zacne chęci spełzły na niczem. Za to mamy już w Ostrowiu 2 sklepy chrześcijańskie obok 84 izraelskich. Smutna to rzecz, jeżeli takim stosunkiem chwalić się mamy; pochwalić się jednak trzeba, boć niedawno nie było jeszcze ani jednego kramu w ręku chrześcijan. Od lat sześciu myślimy o szpitalu w Ostrowiu i zbieramy fundusz na jego założenie. Jest więc nadzieja, że z tak długiego namysłu wykwitnie owoc niepośledni. Za to nikt jeszcze nie pomyślał o tem, że gdy chłopiec zechce kupić dla swej dziatwy książkę w mieście powiatowem, to jej tam nie znajdzie. Prędzej dostanie darmo w zacnym dworze wiejskim lub u poczciwego proboszcza, ale to dla potrzeb ogółu nie wystarcza. Czyż więc nie należałoby w którym ze sklepów chrześcijańskich umieścić jednej półki z wydawnictwami Promyka⁴ i lud wiejski i miejski o tej sprzedaży zawiadomić?

[„Kurjer Warszawski” nr 147 z 29 maja 1898 r.]

WIEŚCI Z KRAJU.

W sobotę 21-go b. m., przez miasteczko Brok w pow. ostrowskim, gub. łomżyńskiej, przeszła burza gradowa. Grad wielkości orzecha laskowego padał z niezwykłą siłą 5 minut, bijąc szyby w oknach domów, oraz kładąc na znacznej przestrzeni zboże.

W tejże osadzie wybudowano w kościele parafjalnym staraniem proboszcza nowy ołtarz św. Anny. Poświęcenia dopełni nowy proboszcz. Kościół w Broku, była katedra biskupów płockich, rezydujących w Broku do końca XVII wieku (do dziś dnia istnieją w Broku ruiny zamku biskupiego, bardzo opuszczone, oraz pozostałości bardzo pięknego parku, wspaniałe rozrosłe szpalery), posiada jako osobliwość wiszące w kruchcie, znalezione przed paru laty w płynącym pod Brokiem Bugu odłamki zęba mamuta oraz goleni.

Mieszkańcy Broku uskarżają się na brak poczty, dostarczanej obecnie trzy razy tygodniowo przy pośrednictwie gminy Orło, mającej kancelarię w Broku.

⁴ Konrad Prószyński, pseud. Kazimierz Promyk (1851-1908) – zesłaniec, działacz oświatowy, pisarz, wydawca, autor m.in. pierwszego polskiego, nowoczesnego elementarza [przyp. aut. oprac.].



Dzieci polskie z Niemiec na koloniach zorganizowanych pod patronatem starosty ostrowskiego Romualda Zarzyckiego. Na dwóch górnych fotografiach dzieci na plaży nad Bugiem, a na dolnej przed wymarszem na wycieczkę. Być może widoczny na trzeciej fotografii fragment budynku to róg Szkoły Powszechnej w Broku.

Lata 1928-1938. Autor fotografii E Dembek z Ostrowi Mazowieckiej.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-Z-951-1; 1-Z-951-2; 1-Z-951-3.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 58 z 7 października 1898 r.]

Z NASZYCH OKOLIC.

Z nad Buga (13 października). W paru wioskach pobliskich Nura, dzieci chorują na dyfteryt i zaburzenia żołądkowe, a ponieważ na krzewach bzu pojawiły się i kwiaty, zaraz lud miejscowy wywnioskował, że to nie dobry znak, i dzieci małe będą umierały. Życzeniem gorącym, rodziców mających dziatwę, żeby te przepowiednie nie ziściły się.

Lud okoliczny biedny, choćby i rad szczerze, nie każdy jest w stanie udawać się o pomoc do lekarzy najbliższej mieszkających, o 14 wiorst w Czyżewie i prawie tyleż w Zarębach; jakby to dobrze było, gdyby choć na dwie gminy jeden doktor był płatny, mielibyśmy więc zapewnioną poradę lekarską, a co najważniejsze różne zamawiania i na ślepo leczenie, ustałoby z czasem.

11-go b. m. był tu przymrozek 4-stopniowy i drzewa szronem ubrał, kwiaty w ogródkach osobliwie wrażliwsze zczerniały od zimna.

Do naszego zakątka, spokojnego ostatnich czasów, poczęli złodzieje nocną porą zaglądać i jak na początek okradli Żyda, młynarza w Nurze. Ślad wskazał, że udali się za Bug do gub. Siedleckiej.

Służka.

[„Gazeta Świąteczna” nr 41 (1706) z 12 października 1913 r.]

Z Sadownego w powiecie węgrowskim, dziś w gubernji łomżyńskiej, piszą do nas:

Mamy w Sadownem nowy kościół, przed czterema laty zbudowany. Większa część gospodarzy w naszej parafji nie tylko składkę na tę budowę chętnie płaciła, ale sama ze swej chęci własnoręcznie przy budowie pomagała; nie brakło jednak i opieszałych, którzy dotychczas należytą składki nie wnieśli. – Dwa lata temu powstało w Sadownem kółko rolnicze i sklep spółkowy, ale obu tym zakładom źle się wiedzie, bo chociaż światlejsi gospodarze starają się je popierać, jak mogą, ale więcej jest takich, którzy wcale o nic nie dbają. – Rok ten ciężki jest dla gospodarzy. Ziemniaki zgniły, zboże jest w ogóle nieomłotne; kopa żyta czy pszenicy daje po 1 korcu. Najbardziej frasują się ludzie o ziemniaki, bo kto miał je na nizinie, to nie ukopie nawet ćwiartki. Rzeka Bug wylała już po raz trzeci; pozatapiała ziemniaki, pastwiska, stogi siana i potrawy. Ludzie trzymają dobytek w oborze. W sadach tylko mamy dobry urodzaj jabłek, gruszek i śliwek. Funt jabłek czy gruszek kosztuje u nas 4 do 6-ciu groszy; śliwki również są tanie.

St. K.

Droga żelazna z Warszawy do Małkini.

g. m.	g. m.	g. m.	g. m.		g. m.	g. m.	g. m.	g. m.
8.15 r.	9.48 r.	3.25 d.	11.20 w.	prz. Warszawa odch.	9.50 r.	1.25 d.	4.30 w.	6.5 w.
8.4 r.	9.38 r.	3.14 d.	11.10 w.	. . . Zabki	10.1 r.	1.37 d.	4.42 w.	6.17 w.
7.47 r.	9.23 r.	2.58 d.	10.55 w.	. . . Wołomin	10.17 r.	1.58 d.	5.1 w.	6.36 w.
7.20 r.	8.52 r.	2.29 d.	10.30 w.	. . . Tłuszcz	10.43 r.	2.27 d.	5.37 w.	7.— w.
	8.16 r.	1.51 d.	9.55 w.	. . . Łochów	11.18 d.	3.3 d.	6.28 w.	
	7.50 r.	1.25 d.	9.28 w.	. . . Zieloniec	11.39 d.	3.25 d.	7.1 w.	
	7.28 r.	1.2 d.	9.6 w.	odch. Małkinia przych.	11.58 d.	3.45 d.	7.22 w.	

Droga żel. Siedlecko-Małkińska.

g. m.	g. m.		g. m.	g. m.	Cena biletu	Cena biletu
		przychodzi . . .	Siedlce odchodzi . . .		III k.	IV k.
			Sokołów		R. K.	R. K.
10.13 r.	10.3 w.			4.18 w.	10.20 w.	
9.15 r.	9.5 w.			5.33 w.	11.42 w.	— 40
8.14 r.	8.4 w.		Telaki	6.16 w.	12.37 n.	— 68
7.23 r.	7.13 w.	odchodzi . . .	Małkinia przychodzi .	6.56 w.	1.23 n.	— 90

Dr. żel. Nadnarwiańska (Ostrołęcka).

g. m.	g. m.		g. m.	g. m.	Cena biletu
		prz. Małkinia odch.			R. K.
5.5 r.	—	od. Ostrołęka prz.	—	7.23 w.	— 74
2.53 n.	—	prz. Ostrołęka odch.	9.55 r.	10.6 w.	—
1.58 n.	8.42 r.	. . . Czerwony Bór.	11.34 d.	12.28 n.	1.22
12.43 n.	7.27 r.	od. Łapy . przych.	1.30 d.	2.34 n.	1.93
10.3 w.	5.8 r.				

4-6 groszy za funt, czyli za ok. pół kilograma jabłek i gruszek w Sadownem, to rzeczywiście niewiele, zwłaszcza gdy chodzi o owoce konsumpcyjne, a nie przemysłowe. Może więc wybrać się z owocami z Sadownego (wówczas stacja kolejowa Zieloniec) do Warszawy, Siedlec lub Ostrołęki, bo sprawdziliśmy aktualne ceny i jest tam znacznie drożej. Przed wyruszeniem w biznesową eskapadę prosimy jednak o sprawdzenie aktualnego rozkładu jazdy pociągów, bo te wciąż się zmieniają, więc wyżej prezentowane mogą już być nieaktualne⁵.

[„Gazeta Świąteczna” nr 17 (1734) z 26 kwietnia 1914 r.]

LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ

Z miasteczka Kosowa na Podlasiu

Miasteczko nasze leży w powiecie sokołowskim, poprzednio w gubernji siedleckiej, a dziś w lubelskiej, ale zawsze na Podlasiu. Tuż płynie mała rzeczka, która szczególnej nazwy nie ma, tylko zwiemy ją po prostu strugą. Kosów jest miasteczkiem ruchliwym i handlowym; odbywają się tu targi co piątek. Tuż za stodołami mieszczan jest stacja drogi żelaznej Telaki. Jesienią roku 1910 miasteczko nawiedził pożar i zniszczył większą jego część. Teraz na miejscu dawnych domów drewnianych stoją już piękne murowane, niektóre nawet dwupiętrowe, ale są to domy przeważnie żydowskie. Handel zbożem, które tu gospodarze przywożą, jest też w rękach żydowskich.

⁵ „Gazeta Świąteczna” nr 47 (1038) z 25 listopada 1900 r.

Mamy aptekę, urząd gminny i sąd, do którego należą aż cztery gminy: Kosowska, Chruszczewska, Olszewska i Sterdyńska. Mamy spółkę sklepową pod nazwą „Kosowskie stowarzyszenie spożywcze”; otworzyła ona sklep, któremu z początku nieźle się powodziło, ale potem podupadł i został zamknięty. Mamy także kasę pożyczkowo-oszczędnościową, która dobrze się rozwija i obraca już dużymi pieniędzmi. Jest także i młyn parowy.

Ale są też w Kosowie aż trzy piwiarnie, dwie karczmy i szynk rządowy: to też gdy przyjdzie niedziela, niejeden cały swój zarobek tam zostawi, a potem idąc do domu poleży nieraz w rowie, lub wdaje się z innymi w kłótnie i bójki. Mają też i kobiety swój tak zwany „babski monopol”, gdzie po kryjomu sprzedaje się wódka; tam też kumoszki nią się raczą. W karczmach tych wszelkie złe się dzieje. Oby Pan Bóg dał, żeby i nasza parafja uchwaliła zamykać karczmy w niedziele, jak na przykład jest w parafji Sterdyńskiej.

W Kosowie buduje się obecnie nowy kościół; będzie to świątynia bardzo okazała, w kształcie krzyża, z bardzo wysoką wieżą. Ale już siedem lat mija, jak rozpoczęto budowę, a dopiero połowę kościoła dachem pokryto, i pułapu jeszcze nie ma. Mijały owe lata, a my ze smutkiem patrzyliśmy na te mury niedokończone i bez dachu. Bardzo dużo ponosiliśmy szkody z braku dobrego dozoru nad budową; zdarzało się, że parafianin z nakazu przyjechał do kościoła, żeby wozić wodę lub piasek, a tu nie było nikogo, kto by zarządził, co trzeba robić; więc kto był gorliwy katolik, ten sam brał się do jakiej takiej roboty, ale inny poszedł na miasto i cały dzień przesiedział w szynku. Słowem, we wszystkim idzie tak oziębłe ta robota około kościoła, a dozór budowy w to się nie wdaje, Parafja nasza jest duża, składa się z 24 wiosek a przeszło 7 tys. dusz, i jest niebiedna, więc i kościół prędko by stanął, gdyby ktoś dobrze zarządzał robotami.

Młodzież tu zanadto lubi stroje; zwłaszcza panny noszą włosy pozakręcane, jak baranie rogi koło uszu, spódnice zaś mają tak wązkie, oklepane, że nogami przestępować nie mogą, tylko drepcą jak kury.

Drogi mamy bardzo niedobre; na przykład w stronę Sterdyni droga jest tak uciążliwa, że gdy wjedziesz w dół choćby nawet pustym wozem, to koń go z błota wyciągnąć nie może. Ale co tam mówić o drogach dalszych, kiedy tuż pod nosem wójta, o jakieś 10 prętów od urzędu gminnego, jest taki dół z błotem, że gdy wypadnie tamtędy przejeżdżać, to aż ci włosy na głowie staną ze strachu, bo gdyby się tam wóz wywrócił, to by człek i nie wylazł z tego błota.

J. K.